

Księża, którzy w naszej parafii pracowali

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽³⁸⁾

List ks. Mariana Stępnia proboszcza w Trzetrzewinie do kleryka Wojciecha Bukowca przygotowującego pracę seminaryjną o ks. Bernardynie Dziedziaku.

Drogi Wojtusiu!

Bardzo Cię przepraszam, że dopiero realizuję Twoją prośbę. Obowiązki się tak nakładają, że po prostu zapomniałem o tej sprawie. Nie było to wynikiem złej woli.

Tobie dobiega już czwarty rok. Wnet będzie finisz. U mnie nic godnego uwagi. Nowa harówka i nowe problemy. Wiadomo, jestem w Trzetrzewinie.

Serdecznie Cię pozdrawiam i życzę dużo pomocy Bożej w drodze do kapłaństwa.

Ks. Marian Stępień.

Trzetrzewina 2 maja 1988 r.

Przez długie lata będąc w Łososinie i Michalczowej miałem możliwość przyglądać się życiu śp. Księdza Dziekana. Z synowskim oddaniem przestawał z Panem Bogiem, a to przejawiało się w aktach kultu i praktykach pobożnych. Z ogromną pobożnością i skupieniem sprawował ofiarę Mszy św. i sprawował wszystkie Sakramenty święte. W modlitwie był bardzo skupiony, tak że nie zauważał wchodzących do kościoła, gdy o różnych porach spędzał chwile modlitwy, a bardzo lubiał się modlić. Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, Matki Bożej i św. Michała Archanioła. Miał wielkie nabożeństwo do św. Józefa jako patrona szczęśliwej śmierci i sam miał śmierć szczęśliwą.

Ks. Dziekan szanował Władzę kościelną i skrzętnie wypełniał wszystkie jej zarządzenia, widać to było w sposobie Jego korespondencji do Kurii. Księży starszych jak i młodych szanował, gdy trzeba było dawał upomnienie, ale w sposób taktowny. Umiał cieszyć się z każdego osiągnięcia drugiego kapłana, nie przejawiała się u Niego żadna zazdrość. Umiał służyć radą, wspierał potrzebujących. Był bardzo wymagający od siebie, prowadził bardzo uporządkowany tryb życia, ale z tym się nie afiszował. Był ogromnie życzliwy i gościnnie. Cieszył się każdym kapłanem odwiedzającym Go. Ks. Dziekan prowadził gospodarstwo, ale zawsze na pierwszym miejscu było duszpasterstwo, sprawa parafii i dekanatu. Sumując te wszystkie oceny, można stwierdzić, że Ks. Dziekan był mężem modlitwy, oddany bez reszty sprawie Bożej.

Napisał Ks. Jan Bukowiec proboszcz parafii Limanowa - Sowliny dla Kleryka Wojciecha Bukowca piszącego pracę seminaryjną o Księdzu Bernardynie Dziedziaku(1).

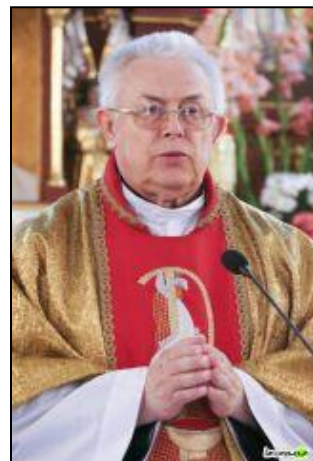
Limanowa – Sowliny 2 stycznia 1989.

Moje wspomnienia o Księdzu Bernardynie Dziedziaku.

Pamięć moja obejmuje okres od rozpoczęcia II wojny światowej do zgonu świętej pamięci Ks. Bernardyna Dziedziaka. Do matury w roku 1951 moja obserwacja Księdza Proboszcza była sporadyczna. Czego nigdy nie zapomnę z tego okresu:



Ks. Marian Stępień



Ks. Jan Bukowiec



Kaplica w Żmiącej, malowała
Jadwiga Augustyn.

1. Opieka duszpasterska Ks. Bernardyna Dziedziaka nad częścią parafii ujanowickiej, mianowicie nad wsią Żmiąca. W 1885 r. powstała tam kaplica pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa i stała się ośrodkiem sprawowania kultu. Sam Ks. Bernardyn, lub przez swoich zastępców odprawiał Mszę św. w niedzielę i ważniejsze święta, oraz z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, aby umożliwić wszystkim udział w Mszy św. Pierwszą taką Mszę św. pamiętam jako dziecko bardzo słabo. Odprawiał ją ks. Tomasz Zagólski w 1939 r. Podtrzymywał zwyczaj nabożeństwa majowego, październikowego i czerwcowego, które odprawiał dla licznie zgromadzonych ludzi mój ojciec Józef Bukowiec (idea laikatu w tych czasach). Przez cały czerwiec podtrzymywał zwyczaj godzinek o Najświętszym Sercu Pana Jezusa przez Ludwikę Bukowiec, której pomagały Pelagia Pasioneck i Helena Tokarz oraz Kunegunda Dudka. Niektóre z nich należały i należą do III zakonu św. Franciszka również powołanego przez ks. Bernardyna. Do tej kaplicy w Żmiącej urządzał pielgrzymki z Ujanowic, nieraz bardzo okazałe – z orkiestrą, na odpust w Żmiącej. Dla swoich owieczek rezygnował z podobnego odpustu pod „Chełmem” – w swojej rodzinnej miejscowości. Pamiętam ogromny szacunek do szat i naczyń liturgicznych, jaki wpajał w obsługujących go przy Mszy św. Aby dodać splendoru, czci Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, zapraszał księży na odpust, choć jeszcze nie było plebanii, a „sumny” obiad odbywał się w moim rodzinnym domu. Pamiętam, jak pozwolił raz na miesięczny pobyt Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie w tej kaplicy przez czerwiec, i powiedział: „Będę obserwował, czy wy to docenicie”.

Jeszcze dziś stoi przede mną ta dziwna obecność Chrystusa we wsi. Rodzice posyłałi mnie sprawdzić, czy świeci się lampka wieczna.